Rok XV. — Nr. 11. Listopad 1907.





ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane
dla popierania misyj katolickich
w Afryce.

Wydawca:
SODALICYA Św. PIOTRA KLAWERA.

Administracya:
Kraków, ul. Św. Anny 4.

Prenumerata roczna:
kor. 1·50; mk. 1·20; rs. 1.

ECHO Z AFRYKI,

katolickie miesięczne pismo illustrowane dla popierania misyj katolickich w Afryce, wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim, czeskim, słoweńskim i portulgalskim języku. — Cena rocznie z pocztą w Austryi **1** kor. **50** hal.; w Niemczech **1** mk. **20** fen.; w Rosyi **1** rb.

ADRESY dla przesyłania prenumeraty i ofiar:

Kraków: ul. św. Anny 4. (Administracya „Echa z Afryki").

Warszawa: Redakcya „Przeglądu Katolickiego", Krakowskie Przedmieście 58. — Pan Rokicki przy kościele śś. Piotra i Pawła na Koszykach.

Poznań: Plac Królewski 6*a*. P. Elżbieta Stablewska. — „Księgarnia św. Wojciecha", ul. św. Marcina 69. — P. Antonina Gawrońska, ul. Strzelecka 10, 4 p.

Gniezno: Księgarnia p. Wiśniewskiego, ul. Tumska 2.

Toruń: Pani Doktorowa Szumanowa, Klinika (Werderstr. 2).

Chełmno: (Prusy Zachodnie) X. K. Dominik.

Pelplin: (Prusy Zachodnie) P. Kamilla Czarlińska.

Zakopane: Pan Komendziński, na Krupówkach, Bazar przemysłu krajowego.

Cieszyn: Pani Rejentowa Dyboska. Saska Kępa 17*a*.

Ofiary można też przesyłać wprost do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. Maryi Teresy *Ledóchowskiej*, **Roma**, via dell' Olmata, 16.

Co to jest Sodalicya św. Piotra Klawera?

Sodalicya św. Piotra Klawera jest to pobożne Stowarzyszenie, założone za szczególnem pozwoleniem Ojca św., dnia 29 kwietnia 1894 roku, i zależne bezpośrednio od św. Kongregacyi Propagandy, która je zaszczyciła *Decretum laudis* (pochwalnym dekretem) i udzieliła mu aprobaty jego ustaw dnia 2 lutego 1902 r.

Celem tego Stowarzyszenia jest przyczynianie się do zbawienia dusz murzynów afrykańskich i do wyzwolenia niewolników, wspierając z daleka wszystkie misye afrykańskie w rozmaity sposób. Składa się ono:

1) z Sodalisek św. Piotra Klawera, poświęcających się wyłącznie na usługi misyj afrykańskich;

2) z członków zamiejscowych, czyli eksternistek, które pracują dla naszego Stowarzyszenia o tyle, o ile obowiązki rodzinne na to im pozwalają;

3) z zelatorów i zelatorek, wspierających Stowarzyszenie corocznym datkiem w kwocie **dwóch koron (2 mk.), (1 rb.),** oraz innymi sposobami.





DZIECI MISYI W KISANTU (BELG. KONGO).

Rok XV. — Nr. 11. Listopad 1907.



Św. Piotrze Klawerze, Apostole murzynów, módl się za nich i za nasze dzieło!

Echo z Afryki.

Błogosławione przez Ich Świątobliwości Leona XIII i Piusa X.

Administracya: Kraków, ul. Św. Anny, 4.

Prenumerata roczna: K. 1·50; M. 1·20; R. 1.

W pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawia się za żyjących i zmarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego z XX. Misyonarzy w Afryce Msza św. cicha.

„Niech odpoczywają w pokoju!“

Niech spoczną w pokoju w niezamąconej ciszy wieków, które w nieskończoność płynąć będą, ci, co już nas odeszli!...

Wśród nich były serca miłością Boga i bliźnich trawione, dusze chwały Bożej żądne, spragnione tryumfu prawdy i cnoty, istni bojownicy Chrystusowi na tej wielkiej życia arenie, lecz już... odeszli...

A byli też i słabsi, co gięli się jak trzcina pod ciosami, którzy jednak cierpieli dużo i mocno wszystko, co — Boże kochali. I ci... minęli nas jak cienie...

Byli czyści, nieustraszeni, co *jedną tylko* znali trwogę: utratę Boga... a byli też i grzeszni, co mężnie jednak z upadku się dźwigali. Walka ich skończona.

Byli dalecy nam, nieznani: życie ich jasne, lub występkiem obciążone, wyschło jak kropla porannej rosy....

Byli też i blizcy może, znajomi, albo sercu drodzy....

„Niech odpoczywają w pokoju!“

Jedni łzy żalu po sobie zostawili, inni — przekleństwo, lub głuchą ciszę, a za wszystkimi niemal, prędzej lub później, podąży.... *zapomnienie...*

Tylko Kościół nasz święty macierzyńską miłością i pamięcią i zmarłych otacza. On to wzywa nas na pomoc tym, którzy poradzić już sobie nie mogą...

. . . .

Jednym z potężnych środków niesienia ulgi duszom jest *jałmużna;* najpotężniejszym — *ofiara Mszy św.*, jak wiadomo.

Jedno i drugie, choć w cząstce, ku Afryce zwróćmy.

Może zmarli nasi nigdy o misyach, za życia nie myśleli... Może nie wiedzieli o nich, a dziś... *wdzięczni nam będą.*

X.

Korespondencya misyjna.

Misya Kwango w Kongo belgijskiem.

(Towarzystwo Jezusowe).

Kimpako, 4 kwietnia 1907.

Rzeczy wysłane via Triest—Anvers—Congo Kimpako, doszły szczęśliwie na miejsce przeznaczenia. Wielką one nam radość sprawiły, bo wszystko wymierzone było do naszych potrzeb i jakby czekało tylko chwili, w którejby na służbę Bożą i pożytek naszej misyi mogło być użyte.

Na św. Józefa celebrowałem Mszę św. w jednym z ornatów nam przysłanych. Na Wielki Tydzień i na Wielkanoc piękne ornaty, stuły, a nawet drobne ozdoby, jak chorągwie, szarfy i hafty, wybornie się nadały. To też w tym roku, jak na naszą stacyę Kimpako, napływ był ogromny na Wielkanoc, tak, że do kościołka mogli wejść tylko chrześcijanie i to przedewszystkiem ci, którzy mieli na Mszy św. przyjąć Komunię świętą (a było ich około 260), a katechumeni musieli stać na dziedzińcu. W tym dniu celebrował Ojciec Swannet, a chłopcy pod dyrekcyą Brata pięknie śpiewali po łacinie Mszę św. według najnowszej edycyi śpiewu reformowanego przez Ojca św. Piusa X. Po Mszy św. miałem kazanie, a po kazaniu wszyscy chrześcijanie otrzymali w podarunku szkaplerze przesłane przez Czcigodną Panią. Prawdziwie radość i szczęście malowały się na obliczu naszych „Bakongów“. (Gdyby im sprawiono „święcone“ jak w Polsce, byliby w siódmem niebie).

Codziennie odmawiają oni modlitwy za swych wspaniałomyślnych Dobroczyńców, któreto modlitwy stanowią część integralną pacierza rannego i wieczornego naszych chrześcijan i katechumenów w całej misyi kwangijskiej. Przytaczam tu ją w języku „Hi-kongo górne“:

Tusambila mu kuma ki bikabi bieto, ku bagonso batukabila makabu mau, tukudodokila e Mfumu, ubafitila nkembo u luzingu lulembua suka. Tusamba. E Nzambi ukabila luloko uzola kukuluka kweto, tudodokila

nkenda zaku, bikabi bieto bayalukidi kuna ntoto, mu kisambu ki santa Maria u Muense kaka ye ki basantu bagonso baluaka kwandi muna kiese ki zulu.

(Módlmy się na intencyę Dobrodziejów naszych ku wszystkim, którzy nas obdarzają dary swymi, błagamy Cię, o Panie, zapłać im chwałą życia niemającego końca. Módlmy się. O Boże, który dajesz przebaczenie, który pragniesz zbawienia naszego, błagamy miłosierdzia Twego, by Dobroczyńcy nasi, gdy zejdą ze świata, za przyczyną świętej Maryi Dziewicy zawsze i Świętych wszystkich dostali się do szczęśliwości niebieskiej).

Oby ta modlitwa codzienna wyprosiła sowitą zapłatę dla Sodalicyi św. Piotra Klawera, a przedewszystkiem dla Przezacnej Kierowniczki tejże.

Muszę tu dorzucić wrażenie, jakie dary Czcigodnej Pani zrobiły na naszym zakrystyanie, Tymoteuszu. Oto są jego słowa:

„Biali wielki mają rozum, wszystko uczynić potrafią, a my czarni jeść i spać tylko umiemy.“

Lecz Dzięki Bogu już i czarni nasi dźwigać się zaczynają, czego niech dowodem będzie to, że z materyi nam przysłanych murzynka, Wirginia Masapu, uszyła dwie czerwone sutanny i oblamowała je złocistą taśmą, dla chłopców służących do Mszy św., i tak mieli już oni w czem paradować na święta Wielkanocne. Obrazami umieją przyozdabiać swe domki, a nawet urządzają ołtarzyki, które w dnie uroczyste kwiatami i jarzącem światłem z żywicy upiększają. Domki umieją już na sposób europejski budować, a nawet i kościół murowany z cegieł potrafią wystawić pod kierunkiem i okiem misyonarza. Kościół piękny murowany, to ideał, to gorące pragnienie misyonarzy w Kimpako.

Przez rzeczy widome łatwiej przemówimy; przez nie i rzeczy duchowne wsiąkną w serca i umysły murzynów, a wiara i tradycya chrześcijańska wyruguje przesądy i wady pogaństwa, i Jezus tylko stanie się Drogą, Prawdą i Żywotem.

Załączam wyrazy najgłębszej czci i wdzięczności dla Czcigodnej Pani.

Sługa w Chrystusie

X. Józef Markiewicz T. J.

Wikaryat apostolski Nyassa.

(Ojcowie Biali).

„Nie chcemy umierać poganami!“

Chilubula.

Interesujące pisemko Czcig. Pani, przynosi mi regularnie wiadomości z różnych misyj afrykańskich, a czytanie to zachęca nas w naszych pracach. Jak inne misye, Wikaryat apostolski Nyassa ma także swe pociechy i swe próby. W ciągu ostatnich miesięcy zrobiłem 1300—1400 kilometrów drogi w naszych lasach, zwiedziłem wielką ilość wsi. Wszędzie wykładałem katechizm, a poczciwi murzyni przysłuchiwali się skwapliwie tym naukom, nowym dla siebie.

Nad jeziorem Bangweolo, we wsi liczącej 500 — 600 dusz, ludność słuchała z niezmordowaną pilnością prawd naszej świętej religii i zmusiła mię nawet do przemawiania trzy razy tego samego dnia. Gdy wsiadałem na mój statek, prosty pień drzewa, wydrążony przez murzynów, wódz wsi zgromadził swój lud na wybrzeżu i zawołał: „Usiądźcie, niech Ojciec mówi nam jeszcze o Panu Bogu!“

Po tej ostatniej nauce trzeba nam się było wreszcie rozstać. Wtedy cały ten tłum rozbrzmiewa okrzykami bez końca, które dolatują nas jeszcze, gdyśmy już daleko odbili od brzegu: „Ojcze, wracaj prędko... Przyślij nam misyonarzy, którzyby nas nauczali... Nie chcemy umierać poganami!“ i t. d.

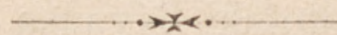
Słowa te trafiały mię w samo serce i mówiłem sobie ze smutkiem: „O, czemuż nie mam dość środków, by pobudować tysiące kaplic i osadzić w nich katechistów! Czyliż tak poczciwi ludzie mają umrzeć bez chrztu!“

Zwiedziłem wiele setek wsi i wszędzie znalazłem to samo przyjęcie. Pewnego dnia spotkałem wpośród lasu dwie samotne chatki. W jednej z nich leżała jakaś biedna staruszka chora, prawie już umierająca. Niezwłocznie zaczynam ją nauczać: po kilku godzinach przyjmuje chrzest wśród uniesień najgorętszej wiary i miłości ku Panu Bogu. Dzieci jej, które, jak i matka, nie widziały nigdy misyonarza, powtarzały jej moje słowa z całą uwagą. Kiedy wyruszyłem w dalszą drogę, towarzyszyły mi daleko, rozpytując mię w najdrobniejszych szczegółach, co ich matka winna była czynić, a czego unikać, by nie obrazić Boga.

W ciągu trzech miesięcy podróży miałem prawie codzień podobnie pocieszające spotkania. Wracając do Chilibula, mówiłem sobie: „Dlaczegóż nie miałbym zbudować kilku kaplic więcej, by módz nauczać tych poczciwych ludzi!?“ Moja kieszeń jest bardzo pusta, jednak... Ale jakaż smutna niespodzianka mię czekała! W czasie mojej nieobecności zapadł się nagle kościół, noszący może trochę zbyt pretensyonalną nazwę katedry, w którym za dni poprzednich ochrzczonych zostało 150 osób: czyliż nie możnaby rzec, że to zemsta piekieł? Oto muszę teraz wyciągnąć rękę, by podźwignąć te gruzy. Znam hojne Twe miłosierdzie, Czcigodna Pani, i miłosierdzie Twoich szlachetnych Prenumeratorów. Mam pewną nadzieję, że, dzięki Twej pomocy, odbudujemy kościół, w którym liczni chrześcijanie będą się modlić za swych dobroczyńców, a także nie zaniechamy zamiaru wzniesienia kilku nowych kaplic w celu nauczania i zbawienia naszych kochanych murzynów.

Racz przyjąć, Czcigodna Pani, wyrazy mojej głębokiej czci i serdecznej wdzięczności — w J. Chr.

J. Dupont,
Wikaryusz apostolski.



Wikaryat apostolski Fernando Poo.

(Synowie Serca Maryi).

Internat dla dzieci w Basilé (Fernando Poo).

Misya w Basilé założoną została w 1894 r. Skoro tylko ukończono budowę kościoła i rezydencyi misyonarzy, krajowcy okoliczni wyrazili życzenie, abyśmy się podjęli kształcenia ich dzieci.

Mieliśmy już dwa kollegia o blizko 8 kilometrów odległości, mówiliśmy więc im, aby posyłali do nich swoje dzieci. Ale rodzice chcieli je mieć bliżej siebie, aby módz je odwiedzać częściej, błagali więc nas, abyśmy założyli internat w ich okolicy. Ostatecznie musieliśmy ustąpić ich naleganiom i nie bez wielkich ofiar — otworzyliśmy kollegium w Basilé.

Wszystkie kształcące się tam dzieci należą do plemienia zwanego „Bubi“, do którego wyłącznie należy cała ludność Fernando Poo. Pokolenie to, więcej niż wszystkie inne, ucierpiało w czasach handlu niewolnikami. Aby módz się poznać i wspierać wzajemnie w razie napaści lub porwania przez białych, którzy chcieli uprowadzić ich do Ameryki, przyjęli oni barbarzyński zwyczaj znaczenia twarzy bliznami. Skoro tylko dziecko ukończyło trzy lata, przywiązywano je do słołu, i jeden z silniejszych mężczyzn plemienia, uzbrojony w duży nóż, czynił mu głębokie nacięcia na czole, twarzy i t. p. Nawet dziewczynki nie były wolne od tej bolesnej operacyi. Misyonarzom udało się wreszcie skłonić krajowców do zarzucenia tego dzikiego zwyczaju, który zresztą stał się już zbytecznym. Te czasy połowu niewolników przejęły ich taką odrazą i nienawiścią przeciwko wszystkim Europejczykom, że stanowiło to największą przeszkodę w nawróceniu tych ludów. Z biegiem czasu, dzięki niezmordowanej cierpliwości, udało nam się założyć w tym kraju kollegia i redukcye, o których mam nadzieję, za łaską Boga, opowiedzieć wam coś jeszcze innym razem.

† *Armangaud Coll.*
Wik. apost.

Prefektura apostolska Dolnego Nigru.

(Ojcowie od Ducha Świętego).

Misya w Calabar.

Gdy miałem wyjeżdżać do Afryki, słyszałem nieraz, jak mówili kierownicy nasi, że przebywając na misyi, misyonarz powinien powiadamiać dokładnie o przebiegu swych prac, powodzeń i nadziei wszystkich tych, którzy interesują się jego działalnością. Co się tyczy naszych dobroczyńców, uważamy sobie za słodki obowiązek wdzięczności donosić im o wynikach naszych przedsięwzięć, będących owocem ich szlachetnej pomocy.

Pozwól mi więc dzisiaj, Czcigodna Pani i Dobrodziejko, opowiedzieć Ci trochę o naszej misyi w Calabar. Będzie to bardzo skromne podziękowanie za wszystko, co uczyniła Sodalicya św. Piotra Klawera dla naszych misyj.

Od wielu już lat niezmierne ujście rzeki Cross było szeroko otwartem. Niestety, wtargnęli tu niebawem siewcy herezyi! Od przeszło sześćdziesięciu lat rozpięli tu swój namiot prezbiteryanie angielscy. Postępy ich były dość szybkie. Z pogan nieokrzesanych uczynili oni pogan o wyglądzie uczonym, małpującym Europejczyków. Panowanie prezbiteryanów zdawało się tak silnie utwierdzonem, że misyonarze katoliccy, którzy przyjechali zwiedzić kraj, powrócili bez nadziei powodzenia.

Ale nowe odwiedziny, cztery lata temu, pozwoliły rozpatrzeć rzecz bardziej zblizka. Żdziwieni, że w ciągu tak długich lat protestanci nie zdołali ucywilizować naprawdę ani jednego krajowca, misyonarze pomyśleli, że katolicyzm nie będzie mógł pozostać równie bezpłodnym. Natychmiast też osiedlono się w Calabar, centrum kraju Effik.

Przedsięwzięcie nasze jest jeszcze świeżej daty i znajduje się właśnie w ciężkim okresie powstawania. Pomimo przeszkód ze strony prezbiteryanów i anklikanizmu rządowego, misya rozwijała się szybko. W tej chwili zaznacza się ogólny ruch na naszą korzyść.

Głównym środkiem cywilizacyi i zarazem ewangelizacyi jest tu szkoła. Na nieszczęście, jest to także środek najkosztowniejszy, zważywszy mnogość przyborów, jakich trzeba dostarczyć tym biednym dzieciom. Mamy w obecnej chwili codziennie w naszej szkole 230 chłopców i 80 dziewczynek. Tam to na ławkach A B C oczekujemy na te młode serca. Zyskując młodzież dzisiejszą, zapewniamy sobie ludzi dnia jutrzejszego. Równocześnie z nauką katechizmu, uczniowie nasi otrzymują gruntowne wykształcenie. Kiedyś mały uczeń zostanie ojcem rodziny i, dzięki swej wiedzy, wpływowym człowiekiem.

Dziś już mała nasza kaplica-szkoła zatłoczoną bywa w niedziele przez naszych chrześcijan (ochrzczonych tutaj i przybyłych z okolicy) i jest to prawdziwa pociecha dla biednego misyonarza, gdy słyszy, jak starzy i młodzi śpiewają *Credo* naszej świętej wiary, albo *Ave Maris Stella.* Obok szkoły, pochłaniającej największą część naszego czasu, rozwijamy jeszcze działalność na zewnątrz: w mieście, w więzieniu i w stepie. W mieście chaty stoją grupami blizko siebie, łatwo je więc nawiedzać. Przyjęcie bywa różne, jak w jakim domu. Tutaj witają sługę Bożego z całą uprzejmością, tam z pewnym przymusem, zmieszanym z obawą, a czasem nawet z nienawiścią. Oto ktoś, kto nas poprzedził, przepoił umysł tych biednych ludzi tysiącem potwarzy przeciwko „Rzymianom“, jak nas tu nazywają. Wszakże jeżeli się ma z czego czynić drobne podarunki, można się łatwo stać przyjacielem domu, a potem zacząć mówić o religii i powoli rozwiać uprzedzenia. Najtrudniej jest wymódz, by nam pokazali swoich chorych. Jedni wstydzą się mieć chorych, inni słyszeli, że „Rzymianie“ posiadają pewne lekarstwo (chrzest), którem uśmiercają ludzi. Dopiero dzięki usilnym naleganiom udaje się zwiedzić dom i odkryć tych biednych chorych, których nędza duszy większą jest jeszcze, niż ciała. W Europie nie ma się wprost pojęcia o smutnym stanie, w jakim znajduje się osoba chora w tym kraju. Nieszczęsna istota rzucona jest w ostatni kąt chaty i skazaną na śmierć z głodu i brudu, jeżeli anioł misyonarza nie zaprowadzi go tam ku jej wspomożeniu.

Nie zapomnę nigdy okoliczności pierwszego mego chrztu na ziemi afrykańskiej.

Dopieroco przybyłem do Calabar. Ojciec Przełożony wziął mię z sobą w odwiedziny do chorych. Jakoby przypadkiem wchodzimy do pewnej ubogiej chaty. Ojciec, który zna miejscowy język, wita wszystkich po kolei, ściskając im silnie rękę. Pyta, czy nikt nie jest chory. „O nie, wszyscy mają się bardzo dobrze!“ Ale spostrzegając w którymś kącie jakby rękę ludzką, wysuwającą się z poza drzwi, Ojciec nalega: „Ładny macie dom! Czyście go sami zbudowali? Pozwólcie mi go zwiedzić trochę.“ Oczywiście opierają się zrazu, ale Ojciec nalega dalej, nie śmieją mu wzbraniać. Przenikamy obaj do strasznej dziury czarnej, pełnej dymu. Przy ognisku leży na ziemi biedna staruszka, podobna raczej do szkieletu, aniżeli do istoty ludzkiej. Pozdrawiamy ją i mówimy, że Pan Bóg nas przysyła, abyśmy ją odwiedzili i wspomogli. Miała jeszcze siłę poprosić nas o chleb. Dwa suchary zyskują nam jej ufność; poczciwa stara zdaje się wracać do życia, by okazać nam swą wdzięczność. „Oto chwila — mówi mi Ojciec — będzie to twój pierwszy chrzest.“ Pomimo dymu, który nas dusi, Ojciec naucza ją głównych prawd.

I oto nasza staruszka uszczęśliwiona, jak anioł, nie wie, jak ma wyrazić swoją wdzięczność i wznosi tylko wciąż ramiona swe ku niebu, aż wreszcie oddaje odrodzoną swoją duszę Bogu. Zdawała się tylko oczekiwać naszego przejścia.

Innym rodzajem urzędowania kapłańskiego, bardzo pocieszającym również, jest nawiedzanie więzienia. Przeszło 400 więźniów wszelkich kategoryj i języków, znajduje się zgromadzonych w tym olbrzymim gmachu! Zeszłego roku umierało ich po czterech i pięciu na tydzień i wszyscy prawie otrzymali przed śmiercią chrzest. Najbardziej pocieszającem nawróceniem, jakiego udało mi się dokonać pomiędzy tymi ludźmi, było to nawrócenie dwóch skazanych na śmierć. Byli to dwaj młodzieńcy, uwięzieni za morderstwo. Pierwsze spojrzenie, jakiem mnie przyjęli, pełnem było niewysłowionej dzikości. Powiedziałem im więc tylko: „Dzień dobry“ i odszedłem. Potem uprzejme: „Dzień dobry“ co ranka, w połączeniu z jakiem miłem słówkiem, uczyniło mi z nich wkrótce przyjaciół. Wtedy poczęły się długie gawędy o ich przeszłości, rodzinie, przyczynie ich uwięzienia i t. p. Wreszcie przyszła kwestya religii. Dość, że w dniu swego stracenia, wilki te zamienione były w baranki. Drżący zrazu wobec wyroku śmierci, przyjęli go wkońcu z poddaniem i ze szczerego serca, jako karę za swe grzechy. Na godzinę przed wyprowadzeniem na śmierć, prosili mię o ostatnią absolucyę i przyjęli ją z takimi oznakami gorącej pobożności, że obecni zostali tem żywo wzruszeni. Ja sam płakałem z radości, że udało mi się ocalić te dwie dusze.

Prezbiteryanie pojawiają się nawet w więzieniu ze swemi kazaniami. Ale na szczęście chorzy wolni są od ich nawiedzin. Panowie ci zbyt dbają o swoje życie, by się tak dalece narażać. Ponieważ obsługa chorych jest prawie jedynym celem nawiedzeń naszych w więzieniu, prezbiteryanie nie czynią nam zbyt wielkiej konkurencyi. Istotnie, niewielka to korzyść nawrócić jednego z tych więźni, którzy zaraz po swem wypuszczeniu ucie-

kają w stepy, by nigdy nawet nie pomyśleć o swych obowiązkach człowieka ochrzczonego.

Zgoła odmiennem jest życie w stepie. Tam tylko pojedyńcze fermy, rozsiane tu i ówdzie. Idzie się od jednej do drugiej, zapytując o nowiny, a zwłaszcza o chorych. „Wszystko dobrze, Ojcze, ale nie mam co jeść.“ Jeżeli ma się wówczas co im dać, jest się przyjacielem domu. Powoli uzyskuje się przystęp i do chorych. Tu trochę lekarstw nabywa nam sławę zręcznego doktora. I oto zamiast ukrywać przed nami chorych, wzywają nas, byśmy ich przyszli leczyć. To właśnie cel pożądany

Odkąd dobre imię naszej szkoły obiegło cały kraj, ludzie przychodzą ze wszech stron i błagają nas, abyśmy się osiedlili u nich. Niema ani jednej miejscowości nieco znaczniejszej w okolicy, gdzieby nas nie proszono o szkołę, między innemi w wielu miastach, gdzie protestanci już się oddawna osiedlili, ale skąd krajowcy chcieliby ich się pozbyć. Żniwo zdaje się więc dojrzałem dla zbioru. Na nieszczęście, na wszystkie te prośby możemy tylko odpowiedzieć: „Zaczekajcie jeszcze trochę, aż będziemy bogatsi.“ Żeby bowiem założyć i urządzić szkołę, potrzeba środków. Trzeba także opłacać katechistę. Jeżeli go się nie opłaca, nie wiele się można odeń spodziewać, przynajmniej nie na długo. A katechiści nasi kosztują nas co najmniej 300 lub 365 franków rocznie.

Szkoły te są tak interesujące i tak pomocne w ewangelizacyi, że nie cofniemy się przed niczem, by założyć ich jak najwięcej, choćbyśmy nawet musieli w tym celu zanudzać natrętnie wszystkich naszych dobrodziejów w Europie. W obecnej chwili posiadamy dopiero tylko dwie stacye poza Calabar. Jedna znajduje się ledwie o 4 kilometry odległości, łatwo jest więc ją odwiedzać. Im częstsze będą nasze odwiedziny, tem większe mogą być nasze nadzieje. Ponieważ godziny szkolne nie są jednakowe, możemy ukończywszy udzielanie nauki tutaj, biedz prędko na wykład do szkoły tamtejszej. Jest to trochę męczące, ale nie bezowocne. Szczęściem droga wyśmienita; byłaby nawet bardzo odpowiednią dla jazdy na bicyklu, co oszczędziłoby nam wiele czasu.

Druga szkoła jest położoną o dzień drogi pirogiem po rzece. Tu widok się zmienia. Kraj jest jakby pocięty w bruzdy tysiącem małych rzeczek lub ramion rzeki , stanowiących tyleż drożynek dla czółen. Jeżeli ktoś nie umie się w nich dobrze oryentować, podróż po tych rzekach może się stać bardzo niebezpieczną. Można stracić drogę, albo natknąć się na jeden z tych silnych prądów, zdolnych wywrócić wątły stateczek, który stanowi wydrążony, pusty pień drzewa. Taka przymusowa kąpiel nie byłaby wcale rzeczą miłą, zwłaszcza w niektórych miejscach, rojących się od krokodyli. Podróże te są zawsze bardzo uciążliwe. Miałem sposobność zwiedzić dwa razy tę szkołę w Ahaya, jak się to miasto nazywa. Po siedmiu czy ośmiu godzinach żeglugi pirogiem, przybywa się do źródła rzeki. Wtedy to podróż przybiera wygląd więcej malowniczy. Trzeba bowiem, pozbywszy się obuwia, brodzić w wodzie blizko godzinę aż do końca rzeki. Jest to jedyna droga.

Kiedy tak wybieramy się w odwiedziny, bierzemy z sobą zawsze ołtarz przenośny. Jestem z pewnością pierwszym kapłanem, który odprawił

Mszę świętą w tym zakątku ziemi, zwanym Ahaja. Na dźwięk małego dzwonka, całe miasto się zbiega, by przyjrzeć się nowej ceremonii. Korzystam z tego i wygłaszam do nich maleńką przemowę, tłómacząc im nasz cel, oraz użyteczność szkoły i katechizmu. Wtedy sypią się pytania: „Ojcze, dlaczego nie dajesz nam dużego dzwonka, widzisz, że ten mały dzwonek jest zbyt cichy, nikt go nie słyszy i nie może przyjść do szkoły?“ „Dlaczego nie powiększysz szkoły, niema miejsca dla wszystkich?“ „Przyślij jeszcze jednego katechistę, ten nie może wystarczyć.“ „Ojcze, nie mogę posyłać moich dzieci do szkoły, nie mają ubrania.“ I tak dalej.

Wszystkim odpowiadam: „Moje kochane dzieci, wszystkie wasze żądania są słuszne, prześlę je do kraju białych, lecz przez litość, zaczekajcie jeszcze trochę!“ I oto wszyscy są ucieszeni i zadowoleni, aż do następnej wizyty Ojca.

Wraca się znowu w dół po rzece, rozmyślając o sposobach zaradzenia temu wszystkiemu. Instynktownie myśl przenosi się do Europy, ku dobroczyńcom misyi. Potem mówi się dzieciom, by połączyły swe modlitwy z naszemi, aby Pan Bóg natchnął dobre dusze, któreby przyszły nam z pomocą.

Czy mam opowiadać o naszych nadziejach, że uda nam się wykształcić misyonarzy na miejscu? Już dwoje, czy troje dzieci prosiło, by je uczono po łacinie. Na jednego zwłaszcza chłopca liczę wiele. Jest to John, syn wielkiego wodza. Jego ojciec jest bardzo zacnym człowiekiem, ale na nieszczęście trochę źle usposobionym przez prezbiteryanów. Jego matka najlepsza w świecie kobieta, ale bardzo przeciwna temu, by John został księdzem, dlatego że wówczas nigdy nie będzie mógł założyć rodziny. Rozmyślam właśnie, jakimby sposobem otrzymać jej zezwolenie. Jeżeli zamysł nasz się powiedzie, będzie to nam wielką pomocą. Dzieci te znają język swych współziomków, znają obyczaje kraju i lepiej umieją przeniknąć i pozyskać sobie ducha ludu, który zawsze jest mniej lub więcej powściągliwym wobec obcych mu białych. Dopiero świadcząc im dobro w ciągu długich lat, zdobywamy sobie w końcu prawdziwe zaufanie ludności i przebijamy te lody, które dzielą ich od nas.

Oby wszyscy, co się interesują misyami, zechcieli pomnożyć swe modlitwy o nawrócenie naszych marzynów. Ich udział w pracy zapewni im też udział w nagrodzie.

Józef Krafft.

Afryka Wschodnia.

Odbudowanie zburzonych misyj.

Najprzew. X. Biskup Spreiter, ze Zgrom. Benedyktynów z St. Ottylii, pisze nam następujący list z Militimo, który zapewne obudzi w naszych czytelnikach gorące pragnienie, by, tak niegdyś kwitnące misye tego wikaryatu zostały znowu odbudowane. Oby zechcieli tylko przyczynić się do tego modlitwą i jałmużną!

Jakkolwiek objąłem moją misyę dopiero 16 lipca w Dar-es-Salaam, wszakże od 31-go jestem znowu w podróży. Ze smutkiem przypomniałem sobie, że właśnie tegoż samego dnia rozpoczął rok temu mój poprzednik,

ś. p. Biskup Kassyan Spiess swoją nieszczęsną podróż w tym samym kierunku. Dnia 2 sierpnia o godzinie 2 rano wyjechał nasz parowiec do portu Lindi, gdzie czekało nas uroczyste przyjęcie. Następnego dnia o godzinie 6 rano, wyruszyłem z O. Leonem Lang w głąb kraju. Nazajutrz (w sobotę) przybyliśmy do zwalisk byłej misyi Nyangao. Tylko pokryty blachą dom Sióstr stoi jeszcze, wszystkie inne budynki leżą w gruzach. Ścisnęło mi się boleśnie serce na widok tych ruin u wstępu do zburzonej misyi.

Ponieważ nie spodziewano się jeszcze naszego przybycia, więc zebrało się niewielu tylko chrześcijan rozproszonych katastrofą. Przenocowaliśmy w domu Sióstr, ogołoconym z drzwi, okien i wszelkiego urządzenia. Nazajutrz, w sobotę, odprawiłem Mszę św. i miałem kazanie na temat Ewangelii: „Chrystus płaczący nad Jerozolimą“ — tekst tak trafnie zastosowany do tego miejsca i dnia.

Że zwiedziłem także miejsce, gdzie O. Leon i Brat Cypryan zostali napadnięci, a Siostra Walburga zamordowaną, o tem nie potrzebuję Wam chyba wspominać. Śmiertelnych szczątków Siostry nie znaleziono wcale. Upłynęło przecie z górą trzy miesiące zanim się kto zjawił i hyeny (może czarownicy?) miały łatwe zadanie. Dwóch murzynów opowiedziało mi, że znaleźli Siostrę, odzianą tylko w koszulę, całą zalaną krwią, z głęboką raną w piersi, i że przynieśli jej trochę wody i jedzenia. Dopytywała się jeszcze o Ojca Leona i Siostry, i kazała oddać Ojcu cztery butelki wina, jakie miała. Murzyni zabrali butelki, ale nie przyszli do Ojca Leona. Oddali wino innym murzynom, ci zanieśli je później uciekającym i powrócili do Siostry, która tymczasem została zamordowana. Wtedy uciekli stąd śpiesznie i dopiero około świąt Bożego Narodzania powrócili znowu na miejsce morderstwa.

Ponieważ nie mogłem pozostać w Nyangao, więc w poniedziałek wyruszyliśmy z powrotem do Militimo, skąd piszę dzisiaj ten list. Ma tu powstać w blizkości nowa stacya. Z dwóch stacyj Nyangao i Lukuledi utworzy się jedną. Głównym tego powodem jest niepomyślne położenie stacyi Lukuledi, którą już od dziesięciu lat chciano niemal co roku przenosić, oraz brak personalu i pieniędzy, a zatem wypływająca stąd konieczność zakładania trwalszych, lepiej w środki i personal zaopatrzonych stacyj. Część ludności, która musi się na nowo osiedlić, oświadczyła, że przeniesie się z Lukuedi w pobliże nas, tak samo niektórzy z plemienia Wakubwa, starsi rodów wraz ze swojem pokoleniem chcą także to uczynić w następnym roku. Nyangao i Lukuledi zostaną stacyami pozamisyjnemi ze szkoło i kaplicą, w której mniej więcej raz na miesiąc odprawiać się będzie Msza św.

W Lukuledi byłem zeszłej niedzieli (12 sierpnia) i odprawiłem tam Mszę św. przed drzwiami bambusowej chatki. Chrześcijanie słuchali na dworze. Nabożeństwo podobne ma nastrój bardzo podniosły, prawdziwie apostolski i misyonarski, ale jest też ubogie, jak Betleem. Zbawca wszakże, który nie wzgardził ubóstwem Betleemu, Egiptu i Nazaretu, nie wzgardził też ogołoceniem podobnej służby Bożej, zstąpił na ołtarz i zamieszkał potem w sercach jakich dwunastu komunikujących. Gliniane chatki naszej

tamtejszej stacyi, wszystkie mniej lub więcej rozpadły się; najlepiej zachowała się stajnia, której ściany zewnętrzne są prawie nieuszkodzone. Spotkał ją też wysoki zaszczyt, że zamienioną została w szkołę i kaplicę.

Miejsce nowej fundacyi oddalone jest stąd o jakie małe pół godzinki. Jest to roztaczająca się przed górami Ndanda płaskowzgórze, przerznięte licznymi potokami górskimi, które z wesołym szumem staczają się ze skał i noszą wszystkie jedną i tę samą nazwę. Nowa stacya nazywa się zatem Ndanda i poświęconą jest św. Trzem Królom. W dzisiejsze święto dopełniłem tego poświęcenia. Przy trzech, stojących obok siebie i splecionych konarami drzewach chlebowych, odprawiłem pod gołem niebem Mszę św. w obecności blizko 300 osób i poświęciłem miejsce. Już rąbią się drzewa na budowę i karczuje się plac, a przełożony nowej stacyi, O. Leon Lang, spodziewa się, że na święta Bożego Narodzenia stanie tu już mieszkalny dom z gliny.

Przyszłość gotuje mi ciężkie troski, ofiary bowiem napływają bardzo skąpo, szkody zaś wynoszą około 150.000 marek, przytem nowe stacye muszą być budowane trwalej i pewniej, kosztować więc będą więcej, niż dawne, a i głód stoi przed drzwiami.

Stacya katechistów nad Dolnym Nigrem.

W. O. Douvry, nieznany jeszcze naszym Czytelnikom misyonarz ze Zgrom. OO. Ducha Św., przysyła nam w poniższym artykule wieści z misyi św. Józefa. Z całą gotowością polecamy serdecznie uwadze naszych Czytelników słuszną i uzasadnioną prośbę tego „Beniaminka“ wśród naszych klientów.

Misya św. Józefa z Aguleri założoną została w roku 1891, w czasie nawrócenia się Idiga, jednego z pierwszych wodzów miasta Aguleri, położonego o trzy kwadranse drogi od misyi. Zdaje się, że ofiara, jaką czynił ten dzielny człowiek, gdy oddalił swoje pięć żon, wyrzekł się wszystkich swych bóstw — fetyszy i zniósł mężnie pogardę przyjaciół, zdaje się, powiadam, że ofiara Idiga wydała w krótkim czasie błogosławione owoce, gdyż misya liczy obecnie około 300 chrześcijan i 60 katechumenów, i wszystko zdaje się rokować, że przyszłość ułoży się jeszcze pomyślniej. Cóżto za radość dla misyonarza, gdy widzi, że pot, cierpienia i śmierć jego poprzedników przyczyniły się do tego, by tyle dusz, które miały stać się na wieki pastwą szatana, doprowadzić do poznania i miłości prawdziwego Boga!

Szkoła liczy około 50 chłopców, uczęszczających do niej pilnie. Jest już także mowa o tem, aby zbudować szkołę dla dziewcząt; prawdopodobnie zamiar ten zostanie niebawem wykonany. Misyę otacza 7 stacyj katechistów, najpierw stacya *Annam* o półtorej godziny drogi na południo-zachód, na lewym brzegu rzeki Annambara, założona w r. 1904 ze szkołą liczącą 40 do 50 dzieci. Annamowie są z zawodu rybakami i rolnikami, podobnie jak i inne pokolenia, którym głosimy Ewangelię.

Drugi wódz tego miasta przyszedł przed kilku dniami do naszego W. O. Przełożonego i błagał go ze łzami o Chrzest św. Od kilku już miesięcy uczęszcza on regularnie na naukę katechizmu i skoro tylko pozna jaką prawdę, wprowadza ją natychmiast w życie. Tak naprzykład: oddalił on swoją drugą żonę, zarzucił fetysze, nie tknął się więcej składanych bałwanom ofiar i, co więcej, wstrzymuje się, jakkolwiek prosty katechumen, w niedzielę od wszelkiej pracy. Stosownie do swego życzenia, zostanie on niebawem ochrzczony uroczyście w obecności całego ludu annamskiego, aby, jak powiada, przykład jego zachęcił innych do naśladowania.

Na południo-wschód, o półtorej godziny drogi od misyi, posiadamy stacyę *Umueri,* a raczej część tego miasta. Szkoła, dopieroco założona, liczy tylko 40 dzieci, ale mieszkańcy drugiej części miasta wzywają nas właśnie także i obiecują nam 100 dzieci, jeżeli się u nich osiedlimy. Ale zanim usłuchamy ich wezwania, wolimy jeszcze trochę poczekać.

Godnem jest uwagi, że pokolenie to, które jeszcze przed dwoma lub trzema laty uważało białych za wrogów, a obecnie samo toruje sobie drogę do chrześcijaństwa i poprawy obyczajów, posiadało obyczaje te najzupełniej barbarzyńskie. Jedno z ich praw naprzykład, żądało między innemi, aby każda osoba, bez różnicy płci i wieku, która uznaną została za winną, przypadkowo lub rozmyślnie, śmierci drugiej, poniosła także karę śmierci przez powieszenie i „drzewo wisielców“, jakby słusznie powinno być nazwanem od tysiąca wiszących na gałęziach jego ofiar, istnieje dotąd!

We wschodniej stronie misyi, o trzy kwadranse drogi wyżej, mamy misyę miasta *Aguleri.* Dziwne to, że miasto, gdzie misya pozyskała pierwszych swych chrześcijan, tak długo jednakże opierało się nauce chrześcijańskiej! Dopiero po kilkakrotnych represyach ze strony rządu, powołało nas ono do siebie. Obecnie szkoła liczy 80 dzieci, a spodziewamy się, że niebawem liczba ich do stu wzrośnie.

Na północo-wschodzie, o dwie godziny drogi od misyi, leży stacya *Ikem,* założona w r. 1903. Ze stacyi tej nie jesteśmy, jak dotąd, bardzo zadowoleni, gdyż liczba przyobiecanych nam 80 dzieci, rzadko kiedy bywa osiąganą. Ufamy jednak, że niebawem usunięte zostaną różne trudności, przeszkadzające dotychczas rozwojowi stacyi.

Szkoła w *Opobili* z 48 dziećmi, znajduje się o pół godziny drogi od Ikem. Opobili jest to nazwa jednej dzielnicy miasta Unando. Istniejąca od kilku miesięcy szkoła przynosi bardzo zadawalniające wyniki. Gdy ją ostatni raz odwiedzałem, obecny byłem przy święcie „Maonów.“ „Maon“ jest to duch. Przed przybyciem białych nikt nie śmiał go tknąć pod karą śmierci. Osławiony ów duch był wszakże niczem innem, tylko murzynem przebranym jak nasz arlekin maskaradowy, z tą tylko różnicą, że kapelusz jego, maska i kurtka składa się z jednej sztuki z dwoma otworami na oczy. Dolna część rękawów i spodni natomiast jest tak razem zszytą, że nie widać ani rąk, ani nóg. W dziwacznym tym stroju przebiega „Maon“ wieś i przy akompaniamencie śpiewu murzynów ugania się za każdą napotkaną po drodze kobietą lub dziewczyną, smagając ją biczem.

O dwie godziny drogi od Opobili, w kierunku wschodnim leży miasto *Atehala,* liczące przeszło 10.000 mieszkańców. Rok temu rząd, chcąc ich za coś ukarać, kazał podpalić jedną z dzielnic miasta. Wódz ich, Ovili, najgrubszy murzyn, jakiego zdarzyło mi się kiedykolwiek widzieć, osadzony został w więzieniu, ale niebawem uznany za niewinnego i uwolniony, otrzymał od rządu tytuł króla. Ledwie co założona szkoła liczy przeszło 100 dzieci. Stacya ta ma piękną przyszłość przed sobą.

O dwie godziny drogi na wschód od Atehali, znajdujemy miasto *Ibariam* z 3000 mieszkańców, pochodzących, wszyscy, od jednej rodziny. Szkoła liczy 180 dzieci, które bardzo dobrze się uczą. Niewątpliwie jest to jedna z najpiękniejszych stacyj katechistów. Wielki wódz Ebo i znaczna ilość pogan, obecną jest często na pacierzach porannych i wieczornych, na wykładach katechizmu i nabożeństwie niedzielnem. Wszyscy nam sprzyjają. Przed kilku dniami, gdy zwiedziłem szkołę, wezwano mię o godz. 3 rano do umierającej dziewczynki, abym jej udzielił Sakramentu Chrztu św. Dałem jej imię Marya. W dwie godziny później, gdy odprawiałem Mszę świętą, rozległy się nagle krzyki i zawodzenia: właśnie maleńka Marya uleciała do grona aniołków.

Nasz Przewielebny Ojciec Prefekt sądził, że dałoby się tam uczynić wiele dobrego, gdybyśmy mieli możność założenia w Ibariam stacyi z jednym Ojcem i jednym Bratem laikiem. Życzenie to zaczyna się spełniać, rąbią już bowiem drzewa, mające służyć do budowy domu. Deficyt wszakże naszego budżetu jest obecnie dość wielki, a na samo pokrycie dachu z galwanizowanej blachy potrzebowaliśmy około 500 franków. Wiem dobrze, iż napływające ku Wam prośby o wsparcia są bardzo liczne spodziewam się jednak, że pierwsza prośba „Beniaminka“ zostanie wysłuchaną i że Opatrzność nie każe nam długo czekać na pomoc.

Drobne wiadomości misyjne.

Ostatni list misyonarza. (Misya św. Józefa w Boromie). Dnia 23/IV 1907.

„W. O. Przełożony misyi postanowił, że udam się na odpoczynek kilkomiesięczny do Europy. Wyjadę stąd około 30 kwietnia i jeżeli wszystko pójdzie dobrze, będę w Lizbonie około 13 czerwca. W. O. Hiller ma wyjechać z Lizbony 1 maja, nie będę więc miał sposobności zobaczenia się z nim przed moim wyjazdem. Może oba nasze okręty spotkają się na morzu, trzeba więc będzie poprzestać na pozdrowieniu się z daleka.

Zabawię w Europie do stycznia i byłoby to dla mnie wielką pociechą, gdybym mógł raz w życiu spotkać się z Czcigodną Panią. Opatrzność była zawsze dla mnie tak miłościwą, że nie wątpię i o tej łasce; a z jaką przyjemnością powitam Maria Sorg! Tymczasem żyjmy nadzieją; to także coś znaczy, gdy się jest zrezygnowanym przyjąć wszystko, co nam Pan Bóg ześle. Polecam waszym modłom całą naszą misyę i moją podróż.

Pokorny i wdzięczny sługa w J. Chr.
J. B. Vollers T. J.“

Brat Böhmer T. J. komunikuje nam 23 czerwca smutną wiadomość:

„W. O. Vollers, płynąc z Boromy do Europy umarł w drodze w blizkości wysp Kanaryjskich. W Loanda dostał ataku mózgowego i przez 8 do 10 dni pozbawiony był mowy. Wracał sam...“ Dodamy: „R. i. p. do widzenia w raju!“

O. Mousset, misyonarz Najśw. Panny z la Salette w Faratsiho (Madagaskar), pisze: „Gubernator generalny zabronił nam nauczać w lokalach, które nam służą za kaplicę. Trzeba więc będzie wznieść budynek specyalny, szkołę osobną dla każdej gminy chrześcijańskiej. Jest to niezbędne. Wiecie, jaką rolę grają szkoły w tworzeniu się naszych gmin chrześcijańskich. One to zyskują nam większość naszych chrześcijan w Faratsicho. Ale gdzie znaleźć środki na zbudowanie tych szkół, których powinno być co najmniej 33! Nasze fundusze obecne nie pozwalają nam nawet utrzymywać w sposób przyzwoity naszych istniejących już kaplic i wiele z nich wygląda z pozoru jak stodoły. Cała nasza ufność w Bogu: jeżeli wolą Jego jest, abyśmy prowadzili dalej nasze dzieło za pomocą szkół, da mam potrzebne ku temu środki.“

Położenie kamienia węgielnego pod kościół w Del-Dronkar. W. O. Fracassini dziękując Sodalicyi św. Piotra Klawera za dar otrzymany dla kościoła w Del-Dronkar, przysłał następujący opis uroczystości położenia kamienia węgielnego:

„Jakże jestem szczęśliwy, że mogę dołączyć do moich podziękowań poniższą notatkę, jako dowód, że szlachetny wasz dar cel swój osiągnął!

Wkrótce Del-Dronkar będzie posiadać własny kościół! Kamień węgielny już położony. Radość, jaką wydarzenie to przejęło serca naszej ludności, łatwiej sobie wyobrazić, aniżeli odmalować.

W dzień oznaczony WW. OO. Franciszkanie, kilka Sióst Franciszkanek, pomocnicy mularcy i kilku mieszkańców z okolicy przybyłych o świcie do Assiut, wyruszyli tryumfalnym pochodem ku Del-Dronkar.

Orszak nie był wcale wspaniały, ale uczucia i życzenia, jakie proste te serca wzniosły ku Bogu, w chwili gdy W. O. Cyryl z Chitignano w asystencyi W. O. Zacharyasza z Lanciano, po zwykłych ceremoniach zakładał pierwszy kamień węgielny, ściągnęły zapewne łaskę i błogosławieństwo Najwyższego na całą ludność i na szlachetnych naszych dobroczyńców.

Aniołowie opiekuńczy Del-Dronkar musieli niezawodnie zadrżeć z radości, iż mogą liczyć jedno zwycięstwo więcej nad potęgami piekła, które rozwinęły całą swą przebiegłość, by udaremnić wysiłki od tylu lat czynione w celu obdarzenia tej gminy chrześcijańskiej małym kościołkiem. Podobny posągowi, jaki Nabuchodonozor widział we śnie, prosty ten kamień, błogosławieństwem Bożem namaszczony, skruszy olbrzymi kolos herezyi, jaki szatan wzniósł w Del-Dronkar.

A i serce nasze cieszy się nadzieją, że panowanie Chrystusowe będzie się mogło wkrótce rozciągnąć na całą tę okolicę. Drży z radości na myśl, że Arcypasterz Kościoła katolickiego, znękany boleśnie odstępstwem tylu swoich dzieci, znajdzie balsam pociechy w widoku tych wiernych, z najgłębszą czcią oddanych Mu synów, jakich zyskał w Del-Dronkar.

Modlitwy, jakie w tym dniu się wzmogły przed tron Najwyższego, nie ograniczały się tylko do mieszkańców Del-Dronkar, o, nie! a pamięć dusz szlachetnych, które przyczyniły się swoim groszem, a zwłaszcza swemi ofiarami do zgotowania im radości tak wielkiej — żyć będzie zawsze w sercach misyonarzy i krajowców.

Nie wątpimy, że Bóg wynagrodzi hojnie wszystkich, co współpracowali tak skutecznie z nami, w celu pozyskania Mu dusz.

Jeden z naszych misyonarzy, posiadając za jedyne schronienie tylko namiot ruchomy, zabezpieczający go od żaru palącego słońca pustyni, kieruje pracą robotników i przyśpiesza bieg robót. Skoro tylko mały nasz budynek zostanie ukończony, wnet sklepienia jego rozebrzmią radośnymi śpiewami naszych poczciwych chrześcijan, którzy modlić się będą za swych dobroczyńców. Daleko nam wszakże do tego, byśmy posiadali wszystko niezbędne do ukończenia naszego przedsięwzięcia. Trzeba nam jeszcze zaopatrzyć nasz kościół w drzwi i okna. Potem przyjdzie bielenie murów, ozdoby, ołtarz i t. p.

Ponieważ fundusze są, niestety, wyczerpane, polecam się hojności przyjaciół misyj i duszom żarliwym o zbawienie pogan.“

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Rzym. *Dnia 26 lipca.* — Spotyka nas przyjemność odwiedzin Wiel. O. Guglielmo (Wilhelma) di San Felice, ze Zgrom. OO. Trynitarzy, Prefekta apostolskiego z Benadiru, przybyłego do Rzymu dla traktowania osobiście w pewnych, nader ważnych sprawach swej Prefektury, które zamierzał polecić także naszej Generalnej Kierowniczce.

Dnia 2 sierpnia. — „Osservatore Romano“ ogłasza decyzyę świętej Kongregacyi świętego Officyum *(Saint Office)*, mocą której pozwala się odtąd we wszystkich klasztorach klauzurowych żeńskich i Instytutach zakonnych, jako też w domach pobożnych i seminaryach kleryków, posiadających oratoryum publiczne lub prywatne z pozwoleniem przechowywania w niem Przenajśw. Sakramentu — odprawiać co roku, po wieczne czasy, w nocy Bożego Narodzenia trzy Msze rytualne, lub tylko jedną, stosownie do okoliczności, oraz udzielać Komunii św. wszystkim wiernym, którzy jej zażądają z pobożnością, ażeby — jak powiada dekret — zachęcić wiernych do tem żywszego nabożeństwa ku niewysłowionej tajemnicy Wcielenia. Nie wątpimy, że uprzywilejowani przyjmą z wielkiem weselem i wdzięcznością ten nowy dowód ojcowskiej dobroci swego najwyższego Pasterza.

Dnia 10 sierpnia. — Z powodu rocznicy koronacyi naszego najukochańszego Ojca św., tak głęboko zasmuconego w ostatnich czasach antyklerykalną walką we Włoszech, nasza Generalna kierowniczka wystosowała telegram do Jego Świątobliwości, który raczył zaszczycić nas następującą odpowiedzią:

„Gradite filiale ommaggio, Santo Padre di cuore benedice Lei, membri e famiglie di cordesto pio Sodalizio. *† Card. Merry del Val.*“

„Ojciec św. przyjmując mile Wasz hołd synowski, błogosławi Wam całem sercem, jak również wszystkim członkom i rodzinom tej pobożnej Sodalicyi.“

Filia w Krakowie. *Św. Piotr Klawer* zgromadził znowu *9 września* w kościele św. Barbary garstkę naszych przyjaciół, rozproszonych jeszcze po świecie z powodu lata, i znaczną ilość innych łaskawych osób.

Uroczysta Msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu i śpiewem chóru, odbyła się przed — umieszczonym wśród kwiatów, w bocznym ołtarzu — obrazem naszego św. Patrona.

Przewiel. X. K. Łabędź nie odmówił przybycia z Czernichowa, by uświetnić tę uroczystość pamiętnem kazaniem. Czcigodny Kapłan wymownemi słowy wykazał konieczność **ofiarności,** mającej szerzyć Królestwo Boże wśród wszystkich ludów, że zaś przemawiał do Polaków: zaczął od odwrócenia karty dziejów naszego narodu, w XVII wieku ze wszech stron zagrożonego, który wówczas wydźwignięty został z toni, gdy, dzięki królowej Maryi Ludwice, dobroczynne instytucye na ziemi jego się pomnażały, a ofiarność wzrosła.

Czasy dzisiejsze od tej epoki dawno minionej nie lepsze. Jeżeli chcemy ratować własny kraj od bezbożności, błogosławieństwo Boże dlań zjednać, *nie usuwajmy się* od szerzenia nauki Chrystusowej wśród pogan. Wszak stać na straży chrześcijaństwa, nieść światło wiary pogańskim ludom było niegdyś posłannictwem narodu polskiego. Spójrzmy w przeszłość od Mieczysława do Sobieskich, kiedy ojczyzna nasza najpotężniejszą, największą chwałą okrytą była? Czy nie wówczas, gdy sprostać usiłowała zadaniu temu! Kiedy dziać się źle poczynało? Czy nie wtedy, gdy zapominała o niem! A dziś, czy nie należy wrócić na stanowiska, któreśmy opuścili? Anglikanie i protestanci lepiej od nas, katolików, wspieranie misyj pojmują. Oni nie szczędzą milionów dla szerzenia błędnej swej wiary na krańcach świata. Zrozumieli też, że dla Afryki chwila stanowcza nadchodzi, to też śpieszą na niezajęte posterunki. Z jednej strony islam, z drugiej protestantyzm, walczą o dusze tych tysięcy i tysięcy pogan, wobec których my pozostajemy... obojętni.

A cóż *św. Piotr Klawer,* którego uroczystość dziś obchodzimy? On nietylko niósł pomoc niezliczonym, w niewolę sprzedawanym murzynom, ale stał się ich sługą: „*niewolnikiem niewolników na zawsze.*“ Czy może ograniczymy się do podziwu cnót tych bohaterskich? Ale byłoby to ubliżać pamięci Świętego: czcić Go, a nie chcieć w czynach miłosierdzia naśladować.

Sam Zbawiciel wzywa nieledwie z każdej karty Ewangelii, byśmy miłosierdzie świadczyli, i najwspanialsze czyni obietnice, i uczy nas przy rozmnażaniu chleba, że bodaj ułamki dać powinniśmy, gdy nie stać nas na więcej; muszą być bowiem te okruchy, by w rękach Chrystusowych zostały rozmnożone.

Że mało wspomagamy misye: przyczyna ta, iż ich nie znamy. Nieznaną też wielu wśród nas jest *Sodalicya św. Piotra Klawera,* i łaski przyznane jej członkom, i jej zakonny instytut.

Zakończenie było zapowiedzią świtu wśród ciemności, w jakich obecnie jesteśmy pogrążeni, jeżeli pomocy braciom naszym w bałwochwalstwie dotąd pozostającym, nie odmówimy.

Kwesty w czasie nabożeństwa podjęła się łaskawie Pani Nogowa w towarzystwie Panny M. Tomaszkówny.

Wszystkim, co zechcieli wziąć udział w obchodzie naszej uroczystości — stokrotne Bóg zapłać!

ODPUST ZUPEŁNY,

którego w miesiącu **listopadzie** dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

Dnia 30 listopada w uroczystość św. Andrzeja Apostoła.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Zamknięcie redakcyi 15 września 1907.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu.“

NADESŁANE DATKI

(od 1 sierpnia do 1 września 1907 roku).

Na misye afrykańskie: przez p. K. Obrochtę: N. N. 2 kor, N. N. 10 hal.; p. A. Wertfein 2 kor.; p. Grodzicka 50 hal.; przez ks. N. S.: od ś. p. ks. A. T. 62 rb. 50 kop.; przez ks. S. R.: p. Chilewska 1 rb., ks. S. R. 99 rb.; p. J. Ziob 2 kor.; p. M. Wolniewicz 30 fen., p. A. Kicka 5 fen.; przez p. hr. St. Wodzicką: E. W. 9 rb.; p. L. Dobrzeniecka 4 rb. 10 kop.; przez p. L. Dobrzeniecką: p. S. Kuczyńska 1 rb, p. M. Michałowska 1 rb, p. L. Nowakowska 50 kop.; za obrazki i książki 1 mk. i 1 kor. 52 hal.; p. Kerpoński 10 rb.; ks. Łangowski 50 mk. 20 fen.; p. J. Anioł 2 mk.

Na Msze św. *): p. Z. Chrząszczewska 7 rb.; p. N. Sawicka 3 rb.; p. M. Wojszwiłło 8 rb.; przez p. M. Łukaszewicz: p. J. Adamowiczowa 1 rb., Dr. J. Odachowski 5 rb., p. L. Odachowska 5 rb., p. Jurewiczowa 5 rb., p. W. Kulesińska 4 rb., p. E. F. 2 rb.; przez p. A. Gawrońską: p. K. Antkowiak 8 mk., p. A. Sałata 2 mk., p. K. Malicka 3 mk., p. E. Ziemczak 2 mk.; p. A. Wertfein 6 kor.; przez p. W. Piotrowską: p. Z. Jankiewiczowa 1 rb., p E. Rodowiczowa 1 rb, p. A. Pacewiczowa 1 rb.; p. W. Bielakówna 2 kor.; przez p. E. Winiarzównę: p. E. J. 2 kor.; p. J. Powojowski 20 kor.; p. M. Wasilewska 1 rb.; przez p. L. Dobrzeniecką 1 rb.; ks. M. Bludziński 500 rb.; przez p. M. Szulc 16 mk.

Dla dotkniętych głodem w Afryce: p. K. Hahn 1 kor. 80 hal.; przez p. J. Jablonkę: p. J. Kaluza 1 mk., p. M. Fülbier 1 mk., p. J. Rochowska 1 mk., p. P. Wolnik 2 mk.; p. Z. Chrząszczewska 3 rb.

Na wykup niewolników i dzieci murzyńskie: przez ks. N. S.: p. C. P. 1 rb.; ks. W. Abramowicz na utrzymanie wykupionego przez siebie murzynka **Wincentego Fereryusza Abramowicza** 121 kor.; przez p. M. Łukaszewicz: p. J. Adamowiczowa na ochrzczenie murzynka z nadaniem imienia **Józef** i na ochrzczenie murzynki z nadaniem imienia **Urszula** 20 rb.; p. J. Śpiewok na ochrzczenie murzynka z nadaniem imienia **Jan Śpiewok** 24 kor.; p. H. B. na ochrzczenie 2-ch murzynków z nadaniem imion **Antoni Fernando** 48 kor., z nadaniem imienia **Marya Ludwik Brandowski** 24 kor.; p. J. Spiewok 3 kor.; p. P. Szczuko 6 mk.

Na chleb św. Antoniego: p. M. Jarosińska (ofiara dziękczynna) 5 rb. 3 kop.; p. M. Wojszwiłło (ofiara dziękczynna) 2 rb.; przez p. M. Łukaszewicz: p. Sołowija 1 rb.; p. J. Jablonka 2 mk. 70 fen.; p. Z. Tham (za doznane łaski) 50 kor.; przez p. A. Gawrońską: p. A. Sałata 1 mk., p. A. Paisner 1 mk., p. M. Chryszczyńska 20 fen., p. S. Gajewska 50 fen., p. J. Ł. 30 fen., p. A. B. K. 20 fen.; p. A. Wertfein 4 kor.; p. Z. Kalinowska 3 rb.; przez p. M. Bohdanowicz 4 rb., p. W. Kulesińska 50 kop., ks. N. S. 2 rb. 50 kop.; ks. Weisbrich 24 kor.; p. J. Ziob 2 kor.; przez p. Fr. Mrachacz: N. N. 2 mk., p. P. Białdyga 1 mk., p. Fiur 1 mk., N. N. 1 mk., p. J. Morcinek 1 mk., różne osoby 4 mk.; przez p. Jagminową 1 rb. 70 kop. i 2 kor.; p. A. Skarżyńska 2 mk. 60 fen.; p. K. Rudnicki 1 kor.; p. P. Korzeniowska 80 kop.; ks. Kunz 2 kor., przez ks. Kunza rodzina Chmielów 3 kor.; skarbonka w biurze 7 kor. 63 hal. i 2 kop.

Grosz św. Piotra Klawera dla Afryki: p. K. Hahn 30 hal.; p. Altheim 1 kor.; p. A. Gawrońska 6 mk.; ks. W. Olszewski od nowych uczestników 36 mk.; przez p. E. Winiarzównę: p. H. Kustroń 60 hal.; p. J. Garczyński 3 mk. 50 fen.; p. J. Greń 2 kor. 50 hal.; p. L. Dobrzeniecka 4 rb. 20 kop., przez p. L. Dobrzeniecką: p. K. Wiecheć 3 rb. 30 kop.

Liga dzieci dla Afryki: p. A. Gawrońska 6 mk.; p. J. Wnękowska od dzieci szkolnych 9 kor. 60 hal.; p. Victorin 48 hal.

---

*) UWAGA. Upraszamy Dobroczyńców naszych o **nie** nadsyłanie **Mszy św. Gregoryańskich**, lub **z oznaczoną datą**, gdyż zobowiązań takich od misyonarzy afrykańskich wymagać **nie** możemy.

Sodalicya św. Piotra Klawera.